



The Holy See

**DISCORSO DI GIOVANNI PAOLO II
AI PELLEGRINI POLACCHI CONVENUTI A ROMA
PER LA CANONIZZAZIONE DI PADRE MASSIMILIANO KOLBE**

Lunedì, 11 ottobre 1982

1. Witam serdecznie i z wielką radością zgromadzonych na tej auli Rodaków, zarówno z Ojczyzny, jak z Emigracji. Witam was i witam w was, drodzy Bracia i Siostry, Polskę znad Wisły i Polonię z całego świata. Wielkie jest wydarzenie i podniosła okoliczność, która nas tutaj zgromadza. Wczoraj uczestniczyliśmy w kanonizacji O. Maksymiliana, męczennika oświęcimskiego, wraz z wielką rzeszą mieszkańców Wiecznego Miasta oraz pielgrzymów przybyłych z różnych krajów Europy i świata. Dziś pragniemy w naszej rodzimej wspólnotce rozważyć, bodaj krótko, jakie znaczenie ma ta kanonizacja naszego Rodaka dla nas wszystkich.

Mówię “wszystkich”, mając na myśli nie Tylko obecnych w tej chwili, ale równocześnie owe miliony w Polsce, a także poza Polską, które w szczególny sposób przeżywają doniosłość wczorajszego wydarzenia na placu Św. Piotra - które się z nim poniekąd szczególnie utożsamiają.

Kanonizacje synów lub córek polskiej ziemi miały zawsze swoją historyczną wymowę nie tylko w Rzymie, ale nade wszystko w Polsce. Wiemy, jakim wydarzeniem była na tle Polski piastowskiej XIII stulecia kanonizacja św. Stanisława. Jest jeszcze pośród nas zapewne dość sporo osób, które - podobnie jak ja - pamiętają ostatnią “polską” kanonizację: św. Andrzeja Boboli w 1938 roku. Do tego milenijnego ciągu dołączy dzisiaj postać nowa, niezwykła, postać na miarę stulecia i epoki.

Witam więc i pozdrawiam wszystkich, którym dane było zgromadzić się na kanonizację św. Maksymiliana Kolbego. Witam w sposób szczególny moich Braci w biskupstwie. Pozdrawiam Kardynała Władysława Rubina, prefekta Świętej Kongregacji do spraw Kościołów Wschodnich; Kardynała Jana Króla, arcybiskupa Filadelfi w Stanach Zjednoczonych; Kardynała Franciszka

Macharskiego, arcybiskupa-metropolity krakowskiego; Arcybiskupa Luigi Poggi, nuncjusza apostolskiego do specjalnych poruczeń; Arcybiskupa Andrzeja Deskura, przewodniczącego Papieskiej Komisji Środków Społecznego Przekazu. Pozdrawiam i witam arcybiskupów-metropolitów wrocławskiego, poznańskiego i Arcybiskupa z Warszawy, oraz wszystkich Biskupów z Polski i "Polonii". Pozdrawiam Braci kapłanów oraz rodziny zakonne męskie i żeńskie. W sposób szczególny witam i pozdrawiam rodzinę i współbraci Świętego Maksymiliana oraz wszystkich duchowych synów i córki św. Franciszka. Witam i pozdrawiam Delegację uczelni katolickich w Polsce oraz Delegacje diecezjalne i zakonne.

Witam Delegację rządową Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i dziękuję im za przybycie na kanonizację św. Maksymiliana.

Serdecznie witam wszystkich naszych Gości.

Jesteśmy wszyscy głęboko poruszeni wymową faktu, że na uroczystości kanonizacyjne nie mógł przybyć Arcybiskup Józef Glemp, Prymas Polski. Razem z nim głęboko przeżywamy sprawę, która stała się powodem jego pozostania w Warszawie, w poczuciu pasterskich obowiązków i prymasowskiej odpowiedzialności. Nie ukrywamy też, że sama sprawa, symptomatyczna dla obecnej sytuacji w Ojczyźnie, głęboko dotyczy i przejmuję nas wszystkich. Chodzi o to (tu posłużę się raz jeszcze słowami Metropolity krakowskiego), "aby nie zginęło nic z tego, co wielkie, sprawiedliwe - to, co powstało w ostatnich dwóch latach, dzięki czemu czujemy się bardziej gospodarzami tej ziemi niż dawniej" (Kazanie podczas uroczystości koronacji obrazu Matki Boskiej w Płokach, 12 września 1982 r.).

2. Święty Maksymilian Maria Kolbe jest synem tej ziemi, polskiej ziemi. W szczególny sposób możemy o nim myśleć jako o "naszym" Świętym. Narodził się w wielkim środowisku polskiej pracy, wstąpił do franciszkanów na polskiej ziemi, z tej ziemi wyjeżdżał na misje do Japonii, do tej ziemi powrócił w obliczu zbliżającej się drugiej wojny światowej - do swojego Niepokalanowa, na tej ziemi podzielił los tyłu rodaków w ciągu straszliwych lat 1939-45.

Kiedy pragnąłem ofiarować, jako Metropolita Krakowski, biskupom na Synodzie 1971 roku (podczas którego Paweł VI dokonał beatyfikacji O. Maksymiliana), jakąś po Nim relikwię, nie mogłem dać nic innego, jak tylko grudek polskiej ziemi z Oświęcimia, ziemi męczeńskiej. Wszystko inne strawił ogień krematorium.

Wyrastając z polskiej ziemi, O. Maksymilian równocześnie wrastał w nią: wrastał w społeczeństwo, wrastał w naród, którego dziedzictwem duchowym żył, którego mową mówił, którego doświadczenia dziejowe całym sobą dzielił. Jest ten nowy Święty głęboko wpisany w historię Polski dwudziestego stulecia, w historię Narodu i Kościoła. Jego świętość rośnie wraz z tą historią, z niej niejako czerpie swoje szczególne tworzywo: na różnych etapach, w szczególności jednakże na tym etapie decydującym, który rozegrał się w okupacyjnych miesiącach roku 1941 w

obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, a nade wszystko od ostatnich dni lipca do 14 sierpnia tego roku. Ostateczne tworzywo świętości Męczennika znalazło się tam - i na zawsze pozostaje związane z tym okresem dziejów, i z tym strasliwym doświadczeniem ludzi. Spośród tych ludzi niektórzy jeszcze żyją i są tu pomiędzy nami; w szczególny sposób ich witam - więźniów obozów koncentracyjnych, z Oświęcimia i innych miejsc. Wśród nich witam pana Franciszka Gajowniczkę, którego postać jest tak ściśle związana z postacią Ojca Maksymiliana.

Czy można więc powiedzieć, że świętość Ojca Maksymiliana zbudowana jest ze specyficznego "polskiego" tworzywa? Myślę, że można i trzeba tak powiedzieć. Ziemia polska winna zebrać ten owoc, który dojrzały oddała niebu. Jest to szczególny owoc "czasu swego", na który patrzą wieki minione - i który zarazem otwiera przyszłość. W owocu tym rozpoznajemy dzieje pokoleń, świadectwa, jakie pozostawiły wnukom i prawnukom. Jeżeli dzieje narodów tłumaczy się również wkładem świętych, których wydały, to dziejów Polski w XX stuleciu nie będzie można zrozumieć bez postaci O. Maksymiliana, męczennika z Oświęcimia.

3. Równocześnie jednak poprzez tę postać otwierają się przed nami horyzonty uniwersalne. Nie tylko dlatego, że Kościół, który ogłasza Maksymiliana świętym, jest "katolicki", czyli "powszechny" - ale również ze względu na to, co stanowi "tworzywo" jego świętości. Powiedziałem poprzednio, że jest to "tworzywo" polskie - a teraz muszę stwierdzić, że jest ono zarazem głęboko "człowiecze". Jest wzięte z dziejów człowieka i ludzkości w naszym stuleciu. Jest związane z doświadczeniem różnych narodów (przede wszystkim na kontynencie europejskim).

Można to łatwo stwierdzić, stając w obozie oświęcimskim przy wielkim pomniku ofiar. W iluż językach napisy mówią o tych, którzy tam cierpieli straszliwe katusze i na końcu ponieśli śmierć? To przecież z tego samego "tworzywa" została ostatecznie zbudowana świętość Maksymiliana Kolbego. Tak więc, u podłoża tej świętości leży wielka, głęboko naboląta sprawa ludzka. Można powiedzieć, że z samego serca tej sprawy wydobywa Bóg Nieśmiertelny i Pan ludzkich dziejów wiecznotrwale świadectwa, aby pozostały one w dziejach ludzkości zarazem jako "znaki czasów".

Tak więc postać św. Maksymiliana pozostaje świadectwem epoki i należy do "znaków czasu". Ta trudna, tragiczna epoka, naznaczona strasliwym podeptaniem ludzkiej godności, zrodziła w Oświęcimiu swój zbawczy znak. Miłość okazała się potężniejsza od śmierci, potężniejsza od antyludzkiego systemu. Miłość człowieka odniosła swoje zwycięstwo tam, gdzie zdawała się tryumfować nienawiść i pogarda człowieka. W tym zwycięstwie miłości z Oświęcimia uobecniło się w jakiś szczególny sposób zwycięstwo z Golgoty. Ludzie przeżywali śmierć Współwięźnia nie jako jedną jeszcze klęskę człowieka, ale jako zbawczy znak: znak naszego czasu, naszego stulecia.

4. Kościół odczytuje znaczenie takich znaków. Na tym polega jego więź z historią ludzkości: ludzi i narodów. Wczoraj odczytał do końca znaczenie znaku z Oświęcimia, który ustanowił przez swoją męczeńską śmierć Maksymilian Kolbe. Kościół odczytał ten znak z głęboką czcią i przejęciem, orzekając o świętości Męczennika z Oświęcimia.

Święci są w dziejach po to, ażeby stanowić trwałe punkty odniesienia na tle przemijania człowieka i świata. To, co się w nich wyraża, jest trwałe i nieprzemijają ce. Świadczy o wieczności. Z tego świadectwa stale na novo czerpie człowiek świadomość swego powołania i pewność przeznaczeń. W tym kierunku święci prowadzą Kościół i ludzkość. Do tych duchowych przewodników dołączy się dzisiaj popostać św. Maksymiliana, naszego rodaka, w którym człowiek współczesny odkrywa przedziwną "syntezę" cierpień i nadziei naszej epoki.

Jest w tej syntezie, ukształtowanej życiem i śmiercią Męczennika, ewangeliczne wezwanie o wielkiej przejrzystości i mocy: patrzcie, do czego zdolny jest człowiek, który bezwzględnie zaufa Chrystusowi przez Niepokalaną! Ale jest w tej syntezie także prorocza przestroga. Jest wołanie skierowane do człowieka, do społeczeństwa, do ludzkości, do systemów odpowiedzialnych za życie człowieka i społeczeństw: ten dzisiejszy Święty wyszedł z samego centrum ponizenia człowieka przez człowieka, podeptania jego godności, okrucieństwa i eksterminacji. Ten Święty woła więc całą syntezą swojego męczeństwa o konsekwentne poszanowanie praw człowieka, a także praw narodu, bo przecież był synem narodu, którego prawa straszliwie pogwałcono.

5. Wieloraka jest wymowa wczorajszej kanonizacji. Życzę wam, czcigodni i drodzy Bracia i Siostry, abyście, wracając do Ojczyzny, czy też do innych krajów waszego zamieszkania, zanieśli z sobą tę wymowę, abyście w nią wnikali myślą i sercem. Życzę wam tego.

I życzę mojej Ojczyźnie, życzę Kościołowi w Polsce, ażeby święty Maksymilian Kolbe, rycerz Niepokalanej, męczennik oświęcimski, stał się dla nas wszystkich pośrednikiem wobec Tego, który jest Panem przyszłego wieku. Ażeby także stawał się codziennym świadkiem tego, co wielkie i sprawiedliwe, a przez co życie ludzkie na ziemi jest godne człowieka - i staje się przez moc zbawczej łaski godne Samego Boga.

Darujcie, że jeszcze coś dodam. Są to myśli zrodzone już na tej auli; nie weszły w kontekst przemówienia, ale domagają się wypowiedzenia. Przede wszystkim, kiedy przechodziłem środkiem auli imienia Pawła VI, przypomniałem sobie inne przejście, pośród pielgrzymów polskich z kraju i emigracji, zgromadzonych tutaj w tym samym miejscu w 1971 roku. Przejście Pawła VI, któremu towarzyszyli ówczesni polscy kardynałowie: kardynał Stefan Wyszyński Prymas Polski, kardynał Jan Król, jak i dzisiaj, i wreszcie mówiący te słowa. Mam taki zwyczaj, że przechodząc środkiem auli podczas audiencji generalnej staram się nawiązywać kontakt z osobami stojącymi wzdłuż barier i przynajmniej z nimi osobiście się przywitać. Przy tej sposobności usłyszałem wiele różnych słów. Przede wszystkim zapewnienia o modlitwie za mnie, za co chcę najgoręcej podziękować wszystkim i każdemu. Usłyszałem także wiele prośb o błogosławieństwa: dla rodzin, dla osób, dla parafii. Zdaję sobie sprawę, że tylko małej części tych prośb mogłem osobiście odpowiedzieć, bo przecież w mniejszej lub w większej odległości od barier porządkowych stoją setki i tysiące osób. Pragnę wam, drodzy Bracia i Siostry, odpowiedzieć na te wszystkie wasze prośby i intencje, z którymi każdy tu przyszedł, i powiedzieć, że biorę je wszystkie do serca i czynię przedmiotem mojej modlitwy przed Bogiem.

Wreszcie przechodzą c tak poprzez środek auli zauważyłem wiele łez. Nie jest dobrze, jeżeli rodacy przyjeżdżają na kanonizację swojego Rodaka ze łzami w oczach. Bo nie były to łzy radości. Nie były to łzy radości. Do nich dołą czały się czasem słowa, wołania. Wołania nie tylko z tej sali, wołania z daleka. I dlatego ja chcę odpowiedzieć na te wołania przez was, którzy tu jesteście. Chcę odpowiedzieć tym, których nie ma, a przede wszystkim tym, którzy znajdują się w obozach internowanych, w więzieniach. Pragnę odpowiedzieć tym, którzy w jakikolwiek sposób cierpią na ziemi polskiej, i pragnę zwrócić się z tego miejsca do władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z prośbą , ażeby nie było więcej tych łez. Społeczeństwo polskie, mój naród zasługuje nie na to, ażeby go pobudzać do łez rozpacz y i przygnębienia, ale na to, zeby tworzyć jego lepszą przyszłość.

Pragnę wreszcie odpowiedzieć na słowa Księdza Kardynała Metropolity Krakowskiego w tym punkcie, kiedy przypomniał moją , pielgrzymkę do Ojczyzny w związku z Jubileuszem Jasnogórskim. Pragnę raz jeszcze stwierdzić, że uważam tę pielgrzymkę za mój święty obowiązek, uważam również za moje, mimo wszystko, prawo. Jako Biskupa Rzymu i jako Polaka. I dlatego nadal wyrażam nadzieję, że zostaną stworzone warunki potrzebne do tej pielgrzymki, stosownie do wielkiej godności naszego milenijnego Narodu. To tyle. Tyle myśli, które nawiedziły mnie od chwili, kiedy znalazłem się wśród was. Przyjmijcie je jako uzupełnienie do przemówienia wygłoszonego.

Copyright © Libreria Editrice Vaticana

Copyright © Dicastero per la Comunicazione - Libreria Editrice Vaticana